



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.**

**Odział Rękopisów**

**Zespół (fond) 139**

**PAPIERY TADEUSZA CZAPELSKIEGO**

**16.** Redakcyjne materiały „Kroniki Powszechnej”.

Wiersze i tłumaczenia Jerzego Bobrownickiego 1918.



**STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE**



Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
*Can. 16-21*



Львівський 66-ий АНУРФ  
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
№ 20п.16/15

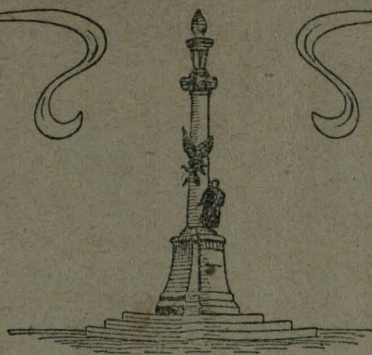
Бобровницький Єжи  
(Jerzy Bobrowicki)

„Wiersze własne i tłumaczenia” –  
збірка власних і перекладених віршів  
„Moje żniwo” („Kiedy mi nieba pogoda”...)  
„Tatry” („Przed nami się podwójny tani-  
sych gó...” ) та ін.

1918  
Львів  
автограф  
м. пол., м. м.

Ізшиток, 31 апр. (72.)  
32 апр.





*Probowiska  
Zemla*



WYDAWNICTWO „GLIMERIKA” LWÓW



Jerry Bobrowicki

Wierse Wasne i Homocronia



Znużonaś duszo! Już nie masz siły  
 Się cię ku szeptom i skruszei drog  
 Smutek cię czarny bolesny zmógł  
 Co długo wiernym ci duchem był.

Znużonaś duszo, kładami drog  
 I bolem cię pokiemie tołóń.

A dawniej w Tobie był pragnień skaf  
 Co znaczył kładę i swój kieszonki ślad.

Ten ci prymyśł ostatni zbladł

I to ci światło wicher ciemny zwiadł.

Widmo niemocy gno dris i swój ślad

Cię raz zwołpienia na pierś ci spadł.

A gdy się wozrytko waliło w gruz

Do ty ukepaś duszo na cud.

Duch co do kłótych wiadał ciębie wiot

Co ponad zgliszera kłótkę ciębie niot

Kłótkę cię próżno ukepać na cud.



Duch ten, Ci serce o duszo zwiada.  
 Znawiasz duszo! Rodzimy dach  
 Powalom w gruzach juz dawno legl  
 Y ogien zagasl co domu strzegl.  
 Naprosto serce, w zwodniczych mejach  
 Abtgrana twoja, Bieziesz z bieg  
 Twój dach rodzimny powalom legl.

### Moje kwiato

Kiedy mi nieba pogoda, jai nieasl  
 Nozdem w sobie zachuytow Buzasl

Na pierwie serca mego zailubiny  
 Nozdem w sercu misoie rubiny

A gdy zranione, umierafo z ralu



Lecę me w nastym ścieżo się opale.

Dzisiaj samotny będzę w mym ogrodku  
Widzę wokoło wydzie Ruciaty smutku

Żyję i rucam, a pojne mam zce  
Bo co dnia Ruciatów tych w ogrodzie więcej.

Błogosławieni którzy cierpią bo wiem  
Im odpowiadano odpozyner więcej  
Kto z anielskich szczytów, skrom bierpiciany  
Dzień Boia miłoić będzie im wergdowim

Błogosławieni, którzy cierpią. Dostanę  
Kto oim w boleści, w nui, w ser. gorzery  
Ktoreni się w morze barbrceinych sładzery  
Kapewni dobra wsrelkiego dostanę



5

Albowiem powiedziano: Kto odwieczne słowo  
Przeniosł ponad skalistą, purpurną,  
Ten sił ciemnością, nie kwoty grobowa,  
Temu drzewi raju nie będą kamieniste.  
Ani go cherub ogniem meira spłory  
Da wrót królestwa berbrzeinych rozkoszy.

Przem samotny opuszczony całowien  
Łapagne śmierci, myśląc że pokonie  
Łgai nie ten ogień, co duszę żrąc płonie.  
Że mu by gorzkie życie nie była powrót  
Że wrypkie serca skronia się męcznie  
Kiedy me żmyły, śmierci mroź ogarnie.  
Że tam pod domo cmentarna wilgotne  
Żestnota, duszy nie przyjdzie potęsi.  
Leż... jeśli ciżkie jest życie samotne  
O ile ciżkiej samotnie umieraci



Taty

6

Drzed nami się podwojny Janček gór  
rozpięta

Na sdrkowch ich barkach i grzbiatach

widzimy

Tę samą kraw podłogi, co gładzisz obrymą  
z kłosem ogniem rzuca ziemi wprost.

Dośrodek gór i przesyła światły, wybruto  
A wzniosło ją niegdyś to wzniesione ramie

Co brzesze się skre, i gwiardę Jamie.

Ta mistrz rzeźbiarz, do ręki wzięty podłogi doko.

Spojrzyj jakie się cenne przed nami otwiera

I niekiedy tej sędziwy pełne wroczysto.

Brak teki pieriom, rachyła Ręka się

z nich wydziera.

Cheesz wypisać na stalnym rdzomie Twe

nerwisko?

Janiechaj! Kłóć Twe imię tutaj czytać będzie?

Wichr jeden chyba, Biedy się oświ Prawdy



Srejtaria otrzei, w Twe pi mo uoleryj podmuchem  
 Zanieczaj! Ponad całym tym górskim Fanuudem  
 been mgły skłębionej wrócić się rozróżbi  
 Na śnieżnym postaniu igrać będą wiater.  
 Lecz wyżyj wróć i ducha, i niech w jego głębi  
 wyżyją się na dżego, goz obrazy my. Taty.

Stonierzenie

Pocierywka      Saul Verlaine

Droczmy niepewności myka,  
 Przez zardane ścieżki, światem Brook  
 Za Twa, przewodnią idąc rzeka,

Blady nadziei blask, przez mrok  
 wieść, że kiedyś się rozpali  
 Futernia. Porankiem był Twój wróć.

Bisa, w połowiczniej męskiej sali



8

szelest mnie tylko w fałdy nóg  
krzepił. Ty rzekła mi „Idź dalej.”

Serdce mych jest, ciemnych twóć  
Łkać płacz na drodze mej męczącej  
u zbieranych nas potoczny dróg  
Sł odniej miśoia duch zwyczajni.

### Idęca

Bolna me dala żyć. Ojciec w polskiej moim  
Czcił Boga, i myśl w polskim wypowiadał słowie  
W polskim ujrzał świat dwojki, gdzie już przy Polce  
Przezbył anioł narodu, wlecha dziecka skopce  
O wielkich dniach przeszoia, dniach chwały i smutku  
Nad uipinym w Bojce, nieraz po cichutku  
Chyliła głowę matka, i pytała Boga



Jakże dziecko na świecie puernacoma droga  
 I roita że może na chwale, nerade  
 Wpoinie, że dumie matki nie robi kawode.  
 A kiedy go uoyta polskiego pccurra  
 Fo mylała, że serce mu nakalałt pablerre  
 Na kawore tej modlitwy s'owen. Tak otocz  
 Ze już spokojnie kiedyś przyjdzie zamknąć ocyg.  
 Gdy mej weselił ziemie, Bereno mu Bwoski  
 Kbierei, i zdoić niemi oflery Bożej Matki.  
 I znów polskie ku nieba wnosito się słowo  
 Na czei tej, co Normy Postęgi jest Prólowa.  
 Mierze prawiono dziecku, dawne byciv dzieje.  
 Brasem jedna bróciutka powzeić tak rozgrzeje  
 Młode serce, że starcy w niem zaru na kawore.  
 Oboz s'yszranget w'yciu, że są najciekawsze  
 Opowiadane dzieccim w wieczoy zimowe  
 Dny trararogoch w Rominku g'owniach. W barwy nowe  
 Stoi się wtedy słowo. — Wyc o wielkim dziecku



Szywał nieraz, co sławy blask rozświetlił w spadku.  
 Żak w świat poszedł daleki, broni chwały w czele,  
 Oddał Polskę Ojczyznę, broni swoją, i myślenie.

Żak chętnie dla niej, długie dni wiodł w poniedziałku  
 Lecz nie zabiło wtedy w dziecku polskie serce!

Ścieniej patrii uchroni go, w przeszłości narodu

Żak. Żak z matych poezji swoich rozwijał ze młode

Żak rósł, młodzi, przepadał, i kłonił Boga

wprawa

Morze z ducha mu dobywał, oświecał, pocieszał.

Wyczytał żak przez życie swej wielkiej Bratniej  
 Narodził bratni do wiary przepowiedź Chrystusowej.

Żak na zielonym dole, pole brwi i chwasty  
 Szruszył morze, co rzębał, jemu gotowały

Żak pod jego szruszaniem chwasty swobody

Garnęły się ochotnie, postrome narody. —

Żak czytał jako wielki hetman, gołob siwy

Nie chwasty i szruszono, lecz męstwo i chęć



Wiesznie do starzy krewe i ojczyzna. Rozy  
 Wymodlił smierci chwałobna na polach Cecoy.  
 Czekał jak w dniach potopu, gdy już bliska  
 Perica

Żda się ojczyzna była, zjawid się Obronica  
 I wskaza nagle Polska, z murów Czystochoy  
 Wskrzesała życie, cudem Jan Polkiej Kłosej.  
 Czekał jak sprępsyły się na niego z daleko  
 Jak się narad w przedimiernej perowad mrokami  
 Jak obficie spływała Biew po polskiej dorni.  
 Jako nieustraszeni bary bohaterzy  
 Całemu światu stali się wzorem zycery.  
 Jak lud chwycił ze Rozy, jak był mu hełmanem  
 Ten co wstawid ojczyznę poza Oceanem.  
 Jak Zedaszowa, radea, przemoż kuzię i kiej  
 Wzdamy nawał wroście legł na polu Kłorki  
 Kłolęty w spręmierowym swoim przemiewierca  
 I nie zawrało gniewem w chłopcach polskie serce!



Nie rozgrywał Prwi piosnko, drezorem nie przajsta  
 Gromae światu, że Polska jeszcze nie zginęła.  
 On nie marzył o wiosnie, wiosnie urodzaju,  
 Wiosnie wojny, o której wiekier wygnany z Braju  
 Spiał po nocach beseennyk. — Obruty w powieci  
 On kębieg wiorny dożył, nie zapragnoł w życie  
 Nie jemu samosierg wglów, wiec ochwale  
 Zwierzał, ani szemrad, ja Elderzy fele.  
 Nie dla niego ułanika pieśń, Konikim

Rozpłtem

Wybrzeraue po światu goicunach ze zgrzydem  
 Tak się Ronierga smutnie jalo sen srokanica.  
 Sucheem przegledał obiem owe Browae Party  
 Gely padeptany naroda, srenbiony, rozdorty,  
 Szywoed się by arucii z siebie przez Rajdang  
 I padał znów, kbroccony Brwig i Batowany.  
 On tam nie był, on duchem wojczyste  
 szeregii



Nie szedł z kieszonką wolności, a Biedy po brzozi  
 Goryczy pełny Beelzebub, narodowi w usta  
 Dano, to on jej nie pił - Jako czera purka  
 Nie zmęczyło się serce z łami mater, dzieci,  
 Świsłem Knuta po śniegach Sybirskiej  
 Kamiości.

A Biedy krył Biegi, Biegi wierzeń swięte,  
 W takim dnie gorzących męczeństwa powstę  
 Kłosa przepojone z ducha wzięte, siła,  
 Ojakię się narodem tej ziemi nie śniło  
 Star i Rajca, serca nieprebrany zieleń  
 Ze star płałata niegdzi jedna Jeruzalem  
 To on nie czuł potęgi która była w sobie  
 Wypiewanem na chwałę, Tej co jest jak  
 zdrowie.

Wspomnienie we Lwowie 1918  
 do Piotra Polity Sreptzekiego



## Surya

## Hymn wedyjski

Mieszkanem Twem o mistku brzeg mórz starożytnych  
Mistyczne stopy nurzą w falach wód błękitnych

Na Twem boskim obliczu, grzebiecie co się pieni  
Sęczy się zwolna źródło pierwotnych berdeni  
Wdobył się w pionży ponad chmur gęstwinę  
Rozplecione, po brzegach mórz, świat stał się wrzyna;  
Witają w czarny namiot, u mórz szepczące fale;  
Ustros wicherz mieszniczne zawodra, swe żale.

Suryo! O niewolnicze nieprzebytek cieni  
Drewnisz, ległszy wśród fardów pianujących przestrzeni  
Zabij dech przepięty wypednia Twę Tonno,  
Trzęg świeży, co goź szczyty uoiencył Rosna;  
Wśród ciemności ponurzych, sroga się rozpydra  
Gwiardy, które opłotka chmur cienista przydra.



Jeszcze pieśń serdeczną, i sławnym głosów  
Chorze

I westchnień świąt i szepców wzbija hymn na górze.

Mieszkańcom Twoim o Miłosci brzeg moim staroszytnych  
Miłogich stopy nurczą u falach wód błękitnych.

Oto idzie w pas zdobna z lotosowych kwieci  
Zubrenia o pięknym zrach, co białe stopy nieci;

Z różowych brzoń czerwona, gdy się inisi u morza

Do niebieskiego wozu purpury jasno żółta

Spojr! Oto się Alonowych łaci srebra mieni;

Selmy boskie i Rewiaty pływających grzebieni

Budzą się z snu, od rosy i błasków wilgotne.

I dolina na półgłosem szepce złotne

Kawodzą Aparydy, tuląc się u mgieł świątyni.

By przebrnąć siedmiu niebios rozległe odstępny

Nurci zgrupować u dykta, Alonów linie się z potem



Siódemkę płowych klaczy. Mostki wicher swym lotem  
 Niech Ci ocuci z resztek Twojej gnusności serwing  
 I waniej się w górę, rzęzi jasny i promienny!

Mieszkaniec Twem Omitrze breg moir stereotypach  
 Mistrzynie stopy nurzacz, w falach wód błękitnych.

Niczem ptak jaskis' obrazym, przegry w obdopach  
 Wnosisz się wojownicze, w szwach zwycięskich szpach.  
 Toczy się niby wrota, Krole i rado Bytu!  
 Widzialne, bezgraniczne poród dnia rozsiwta,  
 W powodzi Twoich blasków, co przetworza i boga,  
 I tni Twem dostojenictwem, i tni Twoją mocą.  
 W pdomienistem powietrzu, jak piętka Twoja droga,  
 Która Ciebie do nocj wierzaj wiedzie praga!  
 Kiedy wóz Twój prawdy niebo i sone sięga,  
 Jak szeroko falaja krańca widnospęga.  
 Surjo! Be wodom ciemnym, chylisz Twoje cado



Bo świeci niży szata, ustrojone chwęta;  
Oto ci będen swoje otwiera otchłanie  
Na głębokie wprzese zejdx i inij o Panie!

Mieszaniem Twem, o Mistrze, breg moir staro-  
żytnych  
Mistyczne stopy nurzasz u falach wód błękitnych.

Wojownicze co Procyz u blaskach szych promieni  
Wskoi wiezytęgo czasu, i wiezytęch przestrzeni;  
Oj, co dobroczynnych karów Twych, goręca,  
Lejesz na ziemię wleka, życie moc dająca,  
To południe będo najbardziej ogniste  
Wznosisz, O wejryj na nasz szerep kwi przeczstęj  
Na spokoij miżajęce, chwęta by plemię,  
Co obok moir wiezytęch, zamierkiem ziemię

Lwów 2/4 1909



## Leontek de Sisle

## Fultas Hyacintho.

Oto król na równinie i zgrzyk potwis Raek  
 Bejen spokojnej siły, potrawie i wysRaek  
 Porzkuje prowadzi purpurowe stado.

Y pasie się do syta zieleni biesiada,

Yak Zeus, co Europe, niost przez ocean  
 bwingt się całanem bielei mieszalanej.

Rogi jego, na koncach zgięte, gładkie, zgrabne,  
 Sólgarke co warosło się w faldy powabne  
 Srebrna piama Nymbami z jego warg się łoczny  
 Kwiczkrona sierci na drinie jego spływa oczny.

Sacie się aż do chwile, u Ntoig niost obskarom  
 Sołudnie wśladneć, boż mu ogrewa swym zarem.  
 Wtedy wienie swym, Toż, wieerbe przyjacielstwa  
 Gotuje mu; bycenty siela je i kielka.

Y ległoz, niby jaks' bóg przy chłodnym zdroju  
 Przymnawoz upośpowieni, pierzawa w spokoju.



Secunde de Sisle

Symfonie

Sasteru ! oto las ten jest Sieridom dragi  
 Nie szpica go iglice, ni cierniste glogi.  
 Wśród Rwiatoś bycenta, u sitowia gęstwinie  
 Święte źródło wytryska i spokojnie pędzi.  
 Oto sam wytrysk zarom południowym pędzi  
 Idzie wśród suchych rdzibet trawy skrzę polne

Ronie;

Lecz tu z różą na wawrym, z burowego drzewa  
 Na jawor lecąc, pełnie gardzieli Ros śpiewa;  
 W imię Muż! Chodzi szorstowai ta cieniów  
 świeżości.

Oto flet Twój podwojny i z Sromowej Rości  
 Mój perkis. Głos Dafnisa zadźwięczy domiasty  
 I we trech, przy tej skale, która męzy obróty,  
 I przy z palcem przy suchk ustach Nais drwipiłi Sowi.  
 Nuz sen rozłonogiemu zakłóćmy Panowi!



Cartule Mendes  
 Wismiechy i Fry  
 I

Lenko i w roztargnieniu, nity ptares, ptoche  
 Krowy. W słowym ciednym amielskim rozkwicie  
 Podobna, jest do Riwate co lilia, jest kroche,  
 Tróza; uwielbiam ją Rockam nad zguie.

Co siptreyz ubioroi i wierszy wpliedna  
 Jest niexmiernie; uwielbiam ją Rockam nad uiróty.  
 Obo jej ansemitne z Riwatemi się jedna  
 Wotajac do fiołkow; „Dwy bliżnie Riwaty.”

Nie xmienitaz się ona? Jestie aggle jersuke  
 Tare, jak wplowien wiewoi, gadym nieg w wroze napawet?  
 Bo obo od tej chwili czas swoje z dowierzoka  
 Krepdre rozsmiet; updmęf spoy crase Pawet.



Niegdys, w wiosennym porze drimich róz,  
 Smutki drzećca z pernych piem Krui.

Serce wzbierało, piercion brako tchu  
 Kiedy się pyki rozwijały bae.

Gdy nordera poitcieńdy Bwiata puch  
 Rozkrozy gorzkih rozstawał mój duch.

A gdy się cichy gwiard rozświecił chram  
 Starośem, breme nie wiedziałem sam.

I serce płače, rano srogo pierceńdy  
 Cien noży; niekór srogo zapadł kmierek

W kimie, gdy biały sron na pole spadł  
 W Bwietnie, gdy baranie ustroił się sad,



Łzy moje ciężkie, pełna nosa, dniem  
 Twojemu pracu, ? - Wiem ja dobrze wiem

Francis Coppée

### Łzy róż

Oto w zwycięstwie swoim pochadzie  
 wiosna, Kielichy kielich róż w ogrodzie  
 Rozwija z pąków, o śmieszce wstępuje

O pierwsze róż, przepłami róż  
 strojne, Powiedzieć na jakie łzy  
 Chwała, wam życie dały niebiosy.

Ja więcej jedne - jam przekona  
 Jako Kochankę dar. Kurat mój strona  
 u Robiecego mroc swolno Pana



A druga: „Tam gdzie napis wyryty  
 Zdobi powierzchnię grobowej płyty  
 Zwiędłe, wplecione w wian z kwiatów zwity.

Przecież sąsiadki, siostry mnie bardzo szczerze  
 Los wskazał miejsce. Kurzy w arkusie  
 Barwy me stroje, cicho przewitane.

Gochanów Rurcie, Rurcie cmentarnej,  
 Między jarzemi los wasz jest mój!  
 Woni wasze zginie gdzieś w mgłę opernej.

O biedne róże! Żal mnie was bierze  
 Zdacie się zwiędłe już, choć tak śliczne,  
 Proźcie Ciebie, która szepce cię powie.

Bo dusza Twoja jak mgła padnie  
 Dopłynie u niebo, róże Rosiedna  
 A Twego Rurata, woni nieśmiertelne.



24  
François Coppée

Zwaliska mego serca

Serce me było niegdzi, jak dom patrycjusza  
Ułożone z granitu i z marmurów drogich

Leżał wnet me namiotnośc, jak fala z Sauronich  
Barbaryziców, nani narada. Fala co narada

Drepych, ostrzem topora. Gwałt porwała. Gwałt  
Knięze jeno i sowy. Posiadał nim ubogich  
W Rurecie, i roztrasałaż porfirów i mnogich  
Marmurów, drogą u chwastach gdzieś się zawięzała

Długo stałem przy grzechach, wygnanie sieroco  
Crujga. Miałem długie, ciemne bez gwiazd noce,  
I południa bez Słońca. Byłem tak w ciemności;

Ala przystała nareczenie, jasna i poświecka,  
Niosła. Wtedy, dzielnie by dać schron miłości,  
I pałacu mego serce, wniostem biedna strzecka.



## Próba

W Ławoski! Wini się dokoła budowy!  
 Nie wysoko ci pięć się, bo oto niedużo  
 Sachole, wchodząc w wnętrze uchyła swój głowę.

Budynki nędzne, Barli, którego i burza  
 Kładą się niedostępnie! Iwa postawa niska  
 Nie Rare nam nieowić oca zbyt Re goire.

A jednak dźwięk wino, mechej kuje kryta  
 I Płoch pręczy, Mechej schwyca objęciem zawidoma  
 Kolumne, co dźwięka w wojenne igryzka

Zdobny fronton. Tu marmur zardzewiało iłom  
 Trzymosku nieładnym. Też prace, mej dłoni  
 Chcąc nadać mu kształt piękny, długo u nim  
 rzeźbiłem.

Wejście zdobi rurew wózy. Spodkij swojej woni



Sgrozając napójki Kielichów rozkrytych Bwiatek  
 Nie go wickrom, co nozdkiem przynosię księć o mię.

W mozaice jasminów barwnych i szkarłat  
 Amerandów, o wino, niechaj się ukradła  
 Gra barw twoich, w czerwonym śmieci widna  
 światła.

Na Fodrgi łwe zgrabnie pncce się, Najada  
 Bezustannie obfite łez swych łeje zdroje.  
 U wód zwierciadła przegląda się jej postać blada.

Schronisko powiernice, złgd mych myli roje  
 W świat idę, w odach, w pieśnicach! Tu w słoń  
 wdkijane spłoty  
 Kunst mój je z sobą, wigre i obleka w stroje.

Tu raz ochwili zmiereku, w godzinie gęstoty



Śełnej i pełnej smalen, wystąpiły w szranki  
na próbie, nim się wędziły w swe zwycięskie loty.

Teraz zai niby modre proche s'witekianki  
Trzając wod powietrznę, i życie robacze  
sprzysięższy, dobrowolne, w świat idą wygnanki.

O sprawy mego serca! O śmiechy i psacze!  
Dobrze was gnają wichry, pytam jeden GRe  
Kto oarom, czy wspom samotnym? — FuSaare!

Oto widai ich stada Plumne. W Hosim zpe  
Opiebrunczym, o wiorno nieek zija! O gaju  
Bożini, co się Rockarz w fontann srebrnym  
drwija!

Oto widai ich zgraje karda na wyraju  
Niestety! Wieli do nich burza szalajęca



Zniszczy, a wiele stania w dółkach broni?   
 *Wie hat's mir Leid, wie Leid!*

Jednak kwoga zuchwadych na ziemię nie stoga  
Najgroźniejsza potęgi śmiadrowi nie przeleba,  
Majacze, się im siówetne mirerze bez Ronica.

Lece skoro uleciały w dal, Ty Rtoro pijano  
Wypraszasz wiele czoła zdobnego wawrygnem  
Sani, przed Rtoro oto Rolana me Błpłona.  
Muzo! wejdźmy pod dech ten byty drikimer  
*Dort wart de mir der dabem* winem  
*Wie hat's mir Leid, wie Leid!*

Tetmajer

„Wyrodzajem się wiod fal mych moim”

Es liegte dich mein Fraum, du Maid  
Wie jene Fichte am Well'nschaume.



Sanft und mild warrst du mir im Traume.  
Wie tut's mir leid, wie leid!

Auf grüner Almten stiller Weid,  
Gehält im blaue Nebelschleier  
Warrst du mir so unendlich teuer.  
Wie tut's mir leid, wie leid!

Rings rauchten Fichten in die Weid  
Mit dem Gebet voll ew'ger Dohne.  
Dort warrst du mir des Lebens Sonne  
Wie tut's mir leid, wie leid!



Na smutne Samie mnie skazał życie :  
 Dzed moje oczy rozpostarł ciemną  
 Sztymną przestroni, na moim b<sup>o</sup>życiu  
 Mi zawiesił kadzuch gwiazd nademną :  
 Że dusza moja dawniej też pogodna  
 Drisnąj się smutkiem rozdarła aż do dna

Do mego serca pełną wlecił wrzęg,  
 Śreżyta zjcia, jadu i gorzory  
 Ż marzeń dziecińczych zrobiłem ofiarę  
 Bo też wylanych nad sobą, nie liczy.  
 I tylko z smutkiem pochylidłem głowę,  
 Boi z niemi wyderł mi duszę podowę.

Dawniej wierzyłem że dobro i piękno  
 To dwa stojące na ziemi ostarce  
 U Bógów wszystkie Polana ukłębna  
 I wszystkich ludzi pochyla się twarze



31  
Leżę Biedy prawdziwie spoglądającem w oczy  
Zwalit się morderci moich, smach uroczy.

Teraz mej duszy wnętrze już świątynia  
Ktorej już żadne światło nie rozjaśni  
Sajpca, sica, pokryte skłepienia  
Nie słychać nigdzie modłów ostarzy  
I już jej śpiewne nie napędzi, chory  
Bo smutek tylko wstępuje w te mury.

Smutne jest bardzo życie takich ludzi  
Serce ich jest to uwijały liść marny,  
Albo grobowiec na którym się budzi  
Czasami miłość.....



Budne nam dafei tu Boie miestkanie  
Sioiat pefen cudow i pefen tajemnic  
Skeliste karnie, baranych mozz otchdanie,  
Gwiardz wchodzą z niekriczonych ciemnic  
I przepoiŕei ŕw cudowną mocą,  
Cisze, idąca ku nam srebrną nocą.



